



## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.



**A. Leskien.** *Über Dialektmischung in der serbischen Volkspoesie.* Leipzig 1910. (Berichte über die Verhandlungen der kön. Sächsischen Gesellschaft der Wissenschaften zu Leipzig, Philologisch-historische Klasse, 62 Band, 1910, 5 Heft, str. 129—160).

Wiadomo, że teksty pieśni serbskich, jakie lud śpiewa w pewnej okolicy, nie są pod względem języka odbiciem właściwości gwary miejscowej, ale przedstawiają mieszaninę właściwości gwar różnych okolic. Przeciwnie zaś w opowieściach ludowych, które lud powtarza i w ustnej tradycji przekazuje następnym pokoleniom, uwydatnia się czysto miejscowe narzecze ze zmianami jemu właściwemi.

Prof. Leskien w pracy powyżej wymienionej założył sobie wykażać w tekstach pieśni serbskich mieszaninę w zakresie zjawisk fonetycznych, wynikającą z trojakiemu sposobu wymawiania pierwotnego brzmienia słowiańskiego *ě* przez ludność serbsko-chorwacką, w różnych okolicach zamieszkałą. Pod tym względem ludność ta dzieli się na trzy grupy, wyróżniane odpowiednimi nazwami; grupy te są: 1. *e k a w c y*, t. j. wymawiające pierwotne *ě* jak *e* (bądź krótkie, bądź długie), n. p. *ded, svet*; 2. *j e k a w c y*, wymawiający pierwot. *ě* jak *je*, lub *ije*, n. p. *djed, svijet*; 3. *i k a w c y*, u których pierwotne *ě* zmieniło się na *i*; *did, svit* (opuszczamy tu znaki długości i krótkości oraz akcenty nad literami z powodu braku odpowiednich czcionek).

Na wstępie swej pracy autor mówi, że już Vuk Karadžić w przedmowie do wydania pieśni serbskich (*Narodne srpske pjesme*, Lipsk 1823 ns.) zaznacza fakt, że jeżeli jakakolwiek pieśń z Hercegowiny dostaje się do kraju dolnego, gdzie lud nie mówi narzeczem hercegowińskim, to lud tej miejscowości śpiewa tę pieśń w swoim narzeczu, n. p.

wymawiając *devojka*, *deca*, *leto*, zamiast: *djevojka* albo *dževojka*, *djeca*, al. *džeca*, *ljetu* *l'eto*; przytym jednakże pozostaje coś z narzecza hercegowińskiego w wielu wyrazach, gdzie tego miara wierszowa wymaga; n. p. jeżeli do tekstu pieśni przyniesionej wchodzi wyrazy takie jak: *lijepo*, *bijelo*, *vrijeme*, to śpiewający już nie użyje ich w postaci: *lepo*, *belo*, *vreme* (odpowiedniej formie *devojka*), bo mu na to widoczna strata jednej zgłoski w wierszu nie pozwala. Względ tedy na miarę wierszową zmusza śpiewających do zachowania postaci pewnych wyrazów ze znamionami obcego narzecza.

To przeciskanie się znamion jednego narzecza do narzecza drugiego prof. Leskien ilustruje, podobnie jak Vuk, na wierszach, pochodzących z okolic jekawskich, a przeniesionych do miejscowości ekawskich. Są to pieśni w narzeczu shtokawskim, dziesięciozgłoskowe, z cezurą po zgłosce 4-tej, n. p. wiersz: *on ne ide u bijelu crkvu* (że pochodzi on z okolicy jekawskiej, widać z postaci *bijelu*); następujące po nim dwa wiersze w ustach jekawców winny brzmieć:

već on ide u to polje ravno

te on sije *bjelicu* pšenicu

(= ale on idzie na to równe pole i sieje białą pszenicę). Tymczasem wiersz ostatni w miejscowości ekawskiej rzeczywiście brzmi:

te on seje *belicu* pšenicu

(Vuk, Narodne sprske pjesme II., Wiedeń 1845, N. 3). A więc w wierszu: *on ne ide u bijelu crkvu*, postać *bijelu* jekawska pozostała niezmienną, w następnych zaś zamiast form jekawskich: *sije bjelicu* wprowadzone są postaci ekawskie: *seje belicu*, zgodnie z wymawianiem miejscowych ekawców, do których pieśń z okolic jekawskich przysłała. Forma *bijelu*, jekawska, oczywiście pozostała niezmienną ze względu na miarę wiersza, gdyż zmiana jej na ekawską *belu* (*on ne ide u belu crkvu*) pociągnęłaby za sobą utratę jednej zgłoski w wierszu.

Podobne zmiany zachodzą w tekstach pieśni ikawskich, przeniesionych w okolice ekawskie, lub też pieśni ikawskich, śpiewanych w okolicach jekawskich. Ikawska n. p. pieśń:

da on vidi, draga *dico* moja,

da l istina što zbori *svitina*

(tak on widzi, drogie moje dziecko, czy to prawda, co mówią ludzie) mogłaby być śpiewana zarówno po ekawsku:

da on vidi, draga *deco* moja,

je l istina što zbori *svetina*,

jako też po jekawsku:

da on vidi, drago *djeco* moja,

je l istina što zbori *svjetina*.

Z tej samej zaś pieśni wiersz:

beg im *plina* pravo *podilio*

(beg między nich rozdzielił zdobycz sprawiedliwie) mógłby być przekształcony na ekawski:

beg im *plena* pravo *podelio*,

ale nie może przybrać postaci jekawskiej:

beg im *plijena* pravo *podijelio*,

wtedy bowiem miałyby dwie zgłoski za wiele i pozbawionyby był cezury po zgłosce 4-tej. Jeżeliby więc taka pieśń dostała się do miejscowości jekawskiej, to miejscowy śpiewak musiałby albo zatrzymać w niej formy ikawskie, albo też wiersz zupełnie przerobić.

Jednakże takie wypadki przechodzenia znamion jednych narzeczy do drugich stanowią tylko jedną z przyczyn tej ich mieszaniny, jaką widzimy w poezji ludowej serbskiej. Sam fakt mieszania się narzeczy, zdaniem autora nie jest tak prosty, jakby wnosić można z krótkiej o tym uwagi Vuka. Według prof. Leskiena mieszanie się narzeczy, jakie widzimy w pieśniach serbskich, może się odbywać w trojaki sposób:

1. Wskutek przeniesienia pewnej pieśni z jej pierwotnej miejscowości rodzinnej (A) do innej okolicy o innym narzeczcu (B) i przerobienia z narzeczca A na narzeczce B, o ile na to pozwala miara wierszowa, albo też odwrotnie.

2. Pieśni mogą powstawać w pewnej okolicy, gdzie już mowa potoczna życia codziennego jest narzeczem mieszanym.

3. Śpiewacy, którzy sami należą do pewnego narzeczca miejscowego i mówią nim, umieją też i przejmują pieśni, które już przedstawiają język mieszany, i naśladują go, w tym razie język ich jest językiem sztucznym, a prztem i oni sami mogą przydawać do niego coś z form swojego miejscowego narzeczca.

Punkt 1-szy przedstawiają jasno uwagi powyżej już skreślone.

Dla wyjaśnienia punktu 2-go autor przywodzi liczne przykłady pieśni serbskich ze zbioru L. Marjanovića (Hrvatske narodne pjesme što se pjevaju u Gornjoj Krajini i u Turskoj Hrvatskoj I. Zagrzeb 1864), pomiędzy którymi są utwory, przedstawiające pstrą mieszaninę gwary ikawskiej i jekawskiej (n. p. z wyrazami użytymi w sąsiedztwie: *bila* i *bijela*, *sidoše* i *sjedoše*, *lijepa djevojka* i *lipa divojka*, *hliba biloga* i *hljeba bijeloga* i t. p.)

Przykłady, wyjaśniające punkt 3-ci, przedstawia autor z pieśni w narzeczcu czakawskim, którym mówi lud wybrzeża Adryatyckiego i wysp dalmackich, pomiędzy którymi na szczególną uwagę zasługuje gwara tegoż narzeczca na wyspie Lesina (słowiań. Hvar, Far, t. j. staroż. Pharos). Narzeczce mieszkańców wysp różni się znacznie i pod względem głosowym i formalnie od gwar sztokawskich. Jest to narzeczce ikawskie, t. j. ma samogłoskę *i* zamiast jekawskich *ije*, *je*; w nim także *l* na końcu zgłoski nie przechodzi na *o* (n. p. *pital*, nie *pitao*), w pewnych jednak razach to *l* zanika, n. p. *bi san* (pol. był jeśm = byłem), zam. *bil sam* (sztokaw. *bio sam*); zamiast samogłos. *r* ma zgłoskę *ar* (długą), n. p. *bardo* (góra) zam. *brdo*; *m* w zakończeniach fleksyjnych zmienia się na *n*, n. p. *san* (jestem) zam. *sam*, *s bogon* (z bogiem); brzmienie *dj* (*dź*) zmienia się na *j*: *mlajahan* (młodzian) zam. *mladžahan*; *lj* czyli podniebienne *l'* zmienia się na *j*: *jubav* (miłość) zam. *l'ubav* albo *ljubav*; zamiast końcówek dopełniacza i celown. l. p. *-oga*, *omu* używane są: *-ega*, *-emu*; zaimek pytający ro. nij. brzmi *cza* (*ča*); w sztokawskim jest *što*); zachowały się w nim dawne formy celownika, narząd. i miejscow. lm. (nie-*ima*); brak mu dopełniacza lm. na *a* zwykłego w serbskim (*Furaka* = Turków. *noževa*-nożów, *žena* = żon); aoryst i imperfec. wyszły

oddawna z użycia i zastąpione zostały formami cz. przeszłego opisu.

W pieśniach w gwarze tej wyspy z ust ludu spisanych, ale powstałych na stałym lądzie (prof. Leskien jest w posiadaniu dużego zeszytu rękopiśmiennego ze zbiorem tych pieśni z r. 1886), znajduje się mieszanina form przyniesionych z innych miejscowości (np. sztokaws. *je sagubio, besidio*) z miejscowemi (*ukopał, san ubil* = zabiłem); obok postaci jekawskich, jak: *bijela*, są miejscowe, ikawskie: *vrima, najlipša, rumenega cvita* (z sztokaw.-jekawskich: *vrijeme, najlijepša, rumenoga cvijeta*) i t. p. Osobliwe są w tej gwarze nowotwory celownika l. m. takie jak: *svojiman sviman Salčaniman* (= swoim wszystkim Salczanom), powstałe przez skrzyżowanie z sztokawskich lub czakawskich, zakończonych na *-ima*, oraz dodanej końcówki celownika l. m. *-n*, zwykłej w tej gwarze (t. j. *svojima-n*). Podobne tedy i zapożyczenia i przekształcenia składają się na mieszaninę językową w tekstach pieśni tej wyspy.

Autor w rozprawie swej daje pojęcie o tej mieszaninie narzeczowej na przykładach, zaczerpniętych z pieśni, które zostały zapisane w wieku XIX-ym. Ale i przed wiekami proces tego mieszania się nie w inny odbywał się sposób. Dowody tego spotkać można w wierszach epickich w. XVI—XVIII, wydanych przez Miklosicha. *Die Volksepik der Kroatien*, 1870 (*Denkschriften der Wiener Akad. Philos.-hist. Klasse*, T. XIX), a bardziej jeszcze w wyd. Bogišića *Narodne pjesme iz starijih najviše primorskih zapisa*, I. Beograd 1878.

W ramach tedy powyżej zakreślonych mamy zawartą treść bardzo ciekawej pracy jednego z pierwszorzędnych dziś sławistów. Rzeczą jest niewątpliwą, że zjawiska w niej rozpatrywane na gruncie serbsko-chorwackim, znajdują także analogje i w językach poezji ludowej innych narodów. Mamy mieszaninę narzeczy również i w poezji ludowej polskiej; dość wspomnieć, że występuje ona w gwarach mazurskich, sąsiadujących z niemazurzącemi, że widoczna jest w pieśniach śląskich na pograniczu z Czechami (ob. Bystrzeń, *Rozpr. Wydz. filol. XII*), jak również w tekstach pieśni górali tatrzańskich, gdzie wciśnięto się dużo przymieszek od sąsiedniej Słowaczyny, obok innych także zapożyczeń, i t. d. — wszędzie pole otwarte a wdzięczne dla badań dialektologicznych

Adam Ant. Kryński.

**Stanisław Schneider.** *Badania nad źródłami twórczości Juliusza Słowackiego w ostatnim okresie życia.* (We Lwowie. Nakładem autora. 1911).

Rozprawy, w książce tej pomieszczone, w połowie ogłaszane poprzednio w wydawnictwach peryodycznych i księgach zbiorowych, mają za przedmiot zbadanie źródeł twórczości poety w ostatnim, dotychczas tak mało znanym i rozjaśnionym okresie jego życia. Trzy podstawowe czynniki wyszczególnia autor: ideę palingenezy i jedności duchowej, pomysł saturnowego smoka, czyli węża saturnowego i kosmicznej postaci Helois-Sofos, którego źródłem są gnostyckie zapatrywania, wreszcie rozmaite elementy i formy wiary i wyobrażeń ludowych. Składnik pierwszy,

idea palingenezy duchowej, odzwierciedla się najpełniej w „Samuelu Zborowskim“, stanowiąc podstawę myślowej zawartości dzieła. Trójca uosobień Helion, Atessa, Lucyfer odpowiada trójcy aniołów: słonecznemu, miesięcznemu, globowemu, trójcy: Ducha, miłości, woli. Atessę utożsamia z egipską Athor, boginią miłości; uwidacznia pewne analogie w koncepcji Słowackiego z wierzeniami egipskimi; Słowacki przyjmuje dwie ewolucje: anioła słonecznego i ziemskiego, Heliona i Lucyfera, dążące do „rozwiązań ostatnich“ — do wydania człowieka. Atessa utożsamiona w jednym z ogniw rozwojowych z bóstwem kosmicznym Dyana, jest małżonką Heliona, odradzającego się w postaci Samuela Zborowskiego, przedstawiciela ojczyzny. Atessa-Dyana obdarzoną zostaje przez poetę atrybutami, zaczerpniętymi z Apokalipsy św. Jana i ujawnia się jako uosobienie Polski, nowej Jeruzalem. Autor podaje wspólne źródło koncepcji Słowackiego i Apokalipsy (niewiasta, rodząca dziecię, które smok czyhający pożreć zamierza) z babilońskiego mitu. Lucyfer, duch podziemny, a „brat kochany lecz biedny“ toruje drogę, rycerzowi dumnemu — niewolnicy w koronie z gwiazd i miesiąca, Polakowi-Polce, ostatniemu przeobrażeniu Heliona-Atessy. Wreszcie wskazuje na analogię idei palingenezy poety z koncepcją ewolucji podwójnej u Empedoklesa. Idea jedności duchowej jest Słowackiemu wspólną z nauką Manichejczyków (wedle wypisu z książki biskupa Nemezyusa *Περὶ φύσεως ἀνθρώπου*) i gnostyków, godzących swe wyobrażenia z nauką Chrystusa o podwójnej ewolucji: duchów odkupionych (Helion) i pokutujących (Lucyfer). Słowacki-gnostyk, głosiciel prawdziwej wiedzy, nie będącej ani czystą religią, ani czystą nauką staje w krańcowym przeciwieństwie do Mickiewicza, kornego sługi Bożego, opierającego wszystko na stopniu wzmoczonego czucia, wiary, tudzież pewności moralnej, a nie matematycznej, do której dążył i którą utwierdzał autor „Króla-Ducha“. Pomysł powrotu wszechrzeczy zaczerpniętą również od Nemezyusa; koncepcja ta, pochodząca od Pitagorejczyków i stoików, doznaje u Słowackiego przemiany na dogmat egipski, ujmujący powrót wszechrzeczy w okresy trzecztyśiącletnie; pogląd ten, nazwany przez samego poetę „oszukaństwem“, przeobraża się w zapatrywanie o wieczności odradzających się zmiennych kształtów. Symbolem, przedstawicielem tej wieczności jest wąż czyli smok saturnowy, stworzony i czczony przez wiarę ludową a będący pochodzenia fenickiego; Saturn, pierwsza z tajemnic chrześcijańskich, jest u Słowackiego wyobrazicielem nieśmiertelnego ducha, twórcy wszelkiej materii. Ta wiara ludowa w smoka lub węża, spotykana też w pismach mistyków innych (Boehme, Swedenborga, Nemezyusza) dostała się do nich za pośrednictwem gnostycyzmu; poeta polski zużytkował ludową baśń o królowie, pilnowanej przez smoka a wybawionej przez rycerza, baśń, którą autor objaśnia na drodze rozważań mitologicznych, jako wyswobodzenie i odrodzenie żywiącej przyrody z letargu zimowego. Uosobienie przyrody-żywicielki, postać kosmiczną Sofos identyfikuje autor z gnostycką Mądrością Sofia, przybierającą u Słowackiego kształty Polski. Wężę, tak czczone przez wszystkie ludy już od zamierzchłej starożytności, upostaciowania wybitnych zmarłych spotykamy w wielkiej ilości w Śnie srebrnym Salomei. Porównanie futoru Wernyhory z Trofoniu-

szową jamą naprowadza autora na domysł, że Wernyhora jest duchem pokrewnym Trofoniuszowi, duchowi ziemnemu, żyjącemu pod postacią węża; wspomnianie cudownych źródeł wskazuje na reminiscencję z lektury o grocie Trofoniosa i o spijaniu przed nią napoju z Lety i Mnemozyny; zwycięstwo, tryumfalnym Hosanna z powodu poznania ostatecznej prawdy na łące Edenu przez trójcę duchów: Heliona, Helois i Tłómacza Słowa ogłoszone, a będące ubóstwieniem człowieka, upodabnia autor do prawdy, wieszczonej przez Persefonę, boginię węzów, uosobienie Mądrości, postać wegetacyjną i transformacyjną. Pogląd o dwóch mocach kosmicznych, (dwa na słońcach swych przeciwnych-Bogi), podstawa swą tkwiący w wyznawanej przez twórcę Beniowskiego zasadzie jedności ducha, przejął poeta za pośrednictwem Platona z Empedoklesa. Obrazowanie w pieśni VIII. Beniowskiego w. 37. i nast., mówiące o prawdzie i śnie Boskim, zaczerpnięte z Homera (Odyssea XIX: 560—67), Wergilego (Eneida VI, 893—96), Horacego (ks. III. oda 27, w. 38 i nast.) w treści swej myślowej uznające poprawczą wartość subiektywnej „złudy“, „wiary widzącej“, ujawnia pokrewieństwo pojęciowe z Empedoklesem. Wzmiankę o pieśni jaskółczej w jednym z wariantów „Króla-Ducha“, której początek ma być wedle dr. Sinki homerycki, wyprowadza p. Schneider z tradycji nowogreckiej o obnoszeniu jaskółki, jako zapowiedzi zbliżającego się święta majowego ku czci odmłodzonej przyrody; pieśń jaskółczą w Zawiszy Czarnym, świętej i niebieskiej miłości poświęconą, przeciwstawia pieśni wroniej o miłości gminnej, bladej i oszukującej — obie pochodzenia helleńskiego. Pieśń ta jaskółcza jest poświęcona Bogu domowemu, błogosławiącemu danemu domowi pod postacią węża, wcielenia Dobra, *Ἀγαθὸς δαίμων*; jaskółka zwiastuje herosa słonecznego Jerzego, którego właściwym ptakiem jest kogut, jedna z przemian i przeobrażeń węża, ducha twórczego przyrody. Z innych przyczynków wymienić należy: wyprowadzenie etymologii wyrazu burlak (ks. Marek, s. II. w. 744—752) z nowogreckiego *βουρκόλακας*, oznaczającego zdrowego, czerstwego upiora; termin nowogrecki ma pochodzić z rekonstruowanego przez autora wyrazu starogreckiego: *βούκολαξ*, oznaczającego demona pasterskiego. Wyraz Dziedzilla, upodobnionej do helleńskiej Irydy, („Król Duch“), a wyprowadzony z grec. *δαϊδαλέα*, oznacza uosobienie tęczy, sprowadzającej deszcz na ziemię; polski „maik“ i „gaik“, pozostający w związku z obrzędami, mającymi deszcz sprowadzać naprowadza autora na serbski wyraz Dodola, z którego powstała polska Dola. Pomysł konia białego, który uniósł Wernyhore (Be iowski, XI. w. 558 i nast., Sen sr. Sal. a. V. w. 448 i nast.) zaczerpnął z Apokalipsy św. Jana (roz. XIX.) wedle interpretacji Swedenborga, który konia ujął myślowo i widzi w nim symbol rozumu; koncepcja, żyjąca w poezji ludowej, wykazuje u Słowackiego oryginalne sprowadzenie dwóch elementów: nadziemskiego i podziemnego do wspólnej miary duchowej. Pająk jest u poety naszego symbolem Boga; wierzenia ludowe upodabniały siatkę pajęczą z krzyżem swastykalnym; Słowacki zlewa je w synonima woli, siły i mocy duchowej Boga, powstałej z pustki, z niczego. Autor „Króla-Ducha“, znający topografię elizjum z Wergilego Eneidy, ks. VI., prawdopodobnie też szczególnie o pszczołach efezkiej Artemidy i eleuzyńskiej Demetery,

widzi w pszczołach („Genesis z Ducha“, warianty „Króla-Ducha“) symbol palingenezy. W Beatrix Cenci uznaje p. dyr. Schneider nowe bóstwo, będące zespoleniem dawnych bóstw żeńskich w myśl synkretyzmu greckiego, jedno z ogniw w łańcuchu kosmicznych wcieleń niewieścich od Pratorani indyjskiej i egipskiej Izdy do Matki Boskiej i do Polski „Piękności, córki łowa“. — Oto krótka treść badań, które szan. autor w księdze swej złożył. Bogata erudycja, dążność do wszechstronnego ujmowania i oświetlania kwestyi, drobiazgowość analizy badanych przez się szczegółów — oto właściwości, jakie w pierwszym rzędzie czytelnika dzieła p. Schneidra uderzą. Jakkolwiek nie można odmówić wartości poczynionym przezeń poszukiwaniom, przecież niezbędnym jest podanie kilku krytycznych zastrzeżeń, modyfikujących lub kwestyonujących bezwzględną ważność sądów autora. Przedewszystkiem nie można się w całej rozciągłości zgodzić na to tak silnie przez autora podkreślone źródło koncepcyi Słowackiego: wierzenia ludowe w najrozmaitszych ich postaciach i formach. Nie były one bowiem bez pośrednim źródłem jego pomysłów; badania wogóle nie dojdą tak prędko do odnalezienia i stwierdzenia wszystkich źródeł; raczej, z analogiami i pokrewieństwami mamy do czynienia aniżeli ze źródłami. Pomysły pewne o charakterze przeważnie symbolicznym, przez lud utworzone, stały się własnością powszechną umysłów mistycznych, symbolami w swem myśleniu operujących; raczej więc do pism mistyków i teozofów po źródła nam zwrócić się należy. Wątpliwymi szczególnie stają się wywody autora wówczas, gdy dla interpretacji pewnych szczegółów o charakterze raczej poetycko-dekoratywnym, niżeli ściśle ideowym poszukuje źródeł w wierzeniach ludowych nowożytnych lub antycznych; tak n. p. odnosi się to do użycia owych węży, do upodobnienia Wernyhory z Trofoniuszem, zwłaszcza gdy sam autor stwierdza (str. 72), iż porównanie jest tylko niewyraźnie zaznaczone, że sam Wernyhora o wężu nie wspomina, że dęby, kołyszące nad jego futorem „Sybilińskie listeczki“ raczej dębowi w Dodonie (?) niżeli „jamie Trofoniuszowej“ odpowiadać mogą; nie przekonują też zestawienie wzmianki o cudownych źródłach z Lete i Mnemazyne; nie można się też zgodzić na etymologię wyrazu burłak z nowogr. *βουρκόλακας* wobec mechanicznego tłumaczenia autora i dokonanej przezeń rekonstrukcji antycznego *βούκολαξ*; nie ma też rzeczowej i uzasadnionej podstawy do włączenia Beatrix Cenci w łańcuch rozwojowy wcieleń kosmicznych. Ciekawe i w niektórych szczegółach trafne są wywody autora o genezie pomysłu konia białego z Apokalipsy, o symbolu pająka i pszczoł, o pieśni jaskółczej, (jakkolwiek bardziej przemawia do przekonania wskazanie przez prof. Sinkę początku homeryckiego), o pewnych analogiach z Empedoklesem za pośrednictwem wpływu Platona. Bogactwo erudycji i poświęcanie bacznej uwagi drobnym szczegółom sprawia, iż autor zbyt dalekie kręgi zaznacza szczegółowym swym tłumaczeniom, które przy uproszczeniu zyskałyby na pewniejszym uzasadnieniu; w każdym razie rozprawy, w książce p. dyr. Schneidra pomieszczone, stanowiące w niektórych momentach ciekawy materiał dla psychologii i rzeczowej interpretacji twórczości Słowackiego w ostatniej epoce życia, winny być w dalszych badaniach uwzględnione i wzięte pod baczność uwagę.

Lwów.

Mieczysław Kalitński.

**Franciszek Gawełek.** *Nowe Muzeum w Krakowie.* Nakładem Tow. Muzeum Etnograficznego w Krakowie, 1911, 16<sup>o</sup>, str. 14.

W broszurze tej zajmuje się autor sprawami i potrzebami Muzeum Etnograficznego, tłumaczy jego wartość i doniosłość kulturalną, wyjaśnia i wskazuje, co przedewszystkiem należałoby w Muzeum takim gromadzić. Słusznie wzywa autor: „Niech każdy uczeń przyniesie ze świąt jeden tylko okaz przemysłu swojskiego (tj. wytwórczości ludowej), jak to czyni młodzież w Helsingforsie, a już po jednych feryach świątecznych utworzymy wcale pokaźne muzeum. Trzeba tylko trochę dobrej woli, trochę zapału dla sprawy dobrej, szlachetnej, trochę zaparcia się samego siebie, a cel będzie osiągnięty, muzeum etnograficzne się utrzyma, rozszerzy i zacznie rzetelnie oddawać przysługi społeczeństwu. Uważajmy to muzeum za „kościół narodowych pamiątek“ i tam składajmy na ołtarzu wszystko, na co nas stać... Muzeum etnograficzne powołać i utrzymać się może istotnie bez nadwyzajnych kosztów; trzeba tylko powszechnego zainteresowania się jego sprawami, trzeba dobrej woli. Spodziewać się należy, że odezwy Tow. Muzeum Etnograficznego w Krakowie i broszurka Fr. Gawełka, który zresztą około nowego Muzeum położył liczne zasługi, trafią wszędzie do przekonania i znajdą zrozumienie. Wówczas Muzeum Etnograficzne będzie miało byt ugruntowany.

*Dr. Miecz. Treter.*

**Sztuka Stosowana.** *Wydawnictwo Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana w Krakowie.* Rok 1910. Zeszyt 14. Kraków 1910. Tablic 13+1 nl., 4<sup>o</sup>.

Zeszyt ten daje nam poznać w udatnych reprodukcjach artystycznie urządzone wnętrza Sanatorium Dra Dłuskiego w Zakopanem: Czytelnia urządzona według projektu Karola Frycza, Salka muzyczna według proj. Henryka Uziembły, wreszcie Salon, według projektu Jana Rembowskiego (ten ostatni niezbyt udany, zwłaszcza ściana, reprodukowana na str. 7.).

W dalszej części zeszytu są reprodukcje szkiców Kaz. Sichulskiego do kartonu na mozajkę: „Sztuka“, kartonu na witraż „Wniebowzięcie“ i kartonu na mozajkę „Madonna“. Rzeczy te jednak nie mogą wyjść dobrze w reprodukcji jednobarwnej, czarnej, jako utwory silnie kolorystyczne. Przedewszystkiem zaś należałoby raz wreszcie witraże i mozaiki Sichulskiego wykonać. Zeszyt kończy reprodukcja artystycznej okładki (wyłaczanej w skórce i złożonej ręcznie) pomysłu Bonawentury Lenarta; wykonano ją we wzorowym warsztacie introligatorskim przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie.

„Sztuka Stosowana“, jedyne w tym rodzaju wydawnictwo polskie, spełnia swe zadanie bardzo dobrze, a w rozwoju swojskiego przemysłu artystycznego, czerpiącego soki żywotne ze skarbnicy ludowej, odgrywa rolę ważną.

*Dr. Miecz. Treter.*

**Man.** (*A monthly record of anthropological science. — published under the direction of the royal anthropological institute of Great Britain and Ireland.*) — Vol. XI. Nr. 1. styczeń.

W szeregu umieszczonych w tym numerze komunikatów największa ilość przypadła na Afrykę. Alexander M. D. daje wykazy ornamentów kobiecych, używanych przez Womdeo-poganki, sekcji Marghi, od dzieciństwa aż do pożycia małżeńskiego, a składających się z wzniesionej równoległe do rozwoju fizycznego liczby sznurów pereł (z nasion „Cheddia“-drzewa urobionych lub od Europejczyków nabytych) później zaś pasów skórzanych, zasłaniających przód ciała kobiecego, i z żelaznych branzolet na ramieniu i powyżej stóp. John Parkinson przytacza parę szczegółów, odnoszących się do społecznej organizacji ludów zachodniej Gold-Coast kolonii. Rozpadają się one na dwanaście familii czy totemów; Odumina-fu stanowi arystokrację, a będąc „siostrami Annono-fu czy Parrot-plemienia nie może zawierać wzajemnych związków małżeńskich; Affiadi-fu składa się z dzieci niewolników Parrot-Totemu, musi więc pozostawać w stosunku podległości do panów swych. Każda z familii posiada pewien uroczysty dzień; tydzień składa się z dni dwunastu, miesiąc z sześćdziesięciu; dzieci nazywane wedle dnia, w którym się urodziły, należą do totemu matki, choć w razie wojny stają w „klasie“ ojcowskiej; mężczyzna żyje w separacji od żony „swej“ po narodzinach dziesiątego dziecięcia; stąd dziewięcioro stanowi maximum liczby dzieci; nierzadkie są wypadki zabijania niemowląt lub emigrowania niewiasty z dziesiątem dzieckiem do sąsiednich plemion; starcy zażywają poważania i opieki totemu. A Lang, zwróciwszy się w stronę Australii, wymienia imiona poddziałów z Kabi-plemienia, prostując wiele szczegółów, podanych dawniej przez J. Mathew'a. M. W. H. Beech zamieszcza ciekawą anegdotę o „świni z Delaga“, opowiedzianą autorowi na Borneo przez pewnego Penghulu-Arsat, rezydenta w Labuan. H. S. Cowper, zajmuje się 204 kawałkami, celowo przez człowieka obrobionymi i zaostrzonymi, a znalezionymi na płaszczyźnie piaszczystej na zachód od nowożytnego miasta Hilwan w dolnym Egipcie; postać ich wskazuje na to, iż są ostrzami dzid lub hakami na strzałach i wędkach; co do wieku można tylko negatywnie oznaczyć, że nie pochodzą z epoki paleolitycznej; ilość ich i różnorodność postaci pozwala wnosić, iż płaszczyzna Hilwan była ogniskiem ich fabrykacji. W dziale recenzji spotykamy gruntowną, sprawozdawczą i krytyczną ocenę pióra E. Sidney Hartland'a z książki prof. Frazera o totemizmie i exogamii (*Totemism and Exogamy: A Treatise on certain Early Forms of Superstition and Society* — w 4 tomach). W zeszycie lutowym p. Seligman podaje notatkę o sprowadzonym z Yambio (Afryka centr.) t. zw. Avungura Drum w kształcie byka (lub krowy), którego głowa zrobiona jest z jednego kawałka drzewa, a pozostającego w wielkim religijnym poszanowaniu. Mervyn W. H. Beech, M. A. ogłasza kilka szczegółów ciekawych o plemieniu Punans, mieszkającym w gęstej dżungli wewnątrz Bolongan, na wschodnim krańcu Borneo; podzieleni na sto klas (rodów) żyją dokoła drzew, bez domów i własności; starzeją się szybko, odznaczają się ruchliwością elastyczną i gibkością ciała; handel zamienny w mil-

czeniu prowadzą zapomocą odpowiednich znaków. J. Maes opisuje Kese i Tambue fetysze ludu Wazimba (popularnie Bangs Bango nazywa nego) w Kongo mieszkającego; fetysze te, rozmaite funkcyje spełniające (jako to: zwalczanie chorób, opieka plantacyami i t. p.) w większości wypadków postać ludzką wyobrażające z narządami płciowymi silnie uwydatnionymi, rysami fizyognomii, ubiorów i fryzury przesadnie wyźłobionymi, sięgające do wysokości 40 kilku cm., używane bywają w oznaczonych wypadkach z odpowiednim, ustalonym już ceremoniałem.

Aylward M. Blackman, B. A. tłumaczący egipski hieroglify, wyprowadzając jego wartość alfabetyczną z staroegipskiego słowa, oznaczającego namu Nilowy t' Kapitan A. J. N. Tremearne zamieszcza dwa przyczynki do folkloru „Hausa“ z zach. Afryki, a są niemi dwa opowiadania: jedno o chłopcu który oszukał śmierć i o tem, jak chłopiec uciekł od czarownicy. W bogatym dziale recenzyj znachodzimy oceny książek poświęconych darwinizmowi (Novicow: *La critique du Darwinisme Social* i Poulton'a *Charle Darwin and the Origin of Species*), folklorowi (Opowiadania ludowe z południowej Negeryi i v. Gennepe'a o urabianiu się legend, Paryż 1910), socyologii (v. Gennepe; *Les Rites de Passage*), etnografii i t. d. — Omówione powyżej pismo, posiadające charakter dobrego sprawozdawcy z świeżego ruchu na polu badań antropologicznych, zaopatrzone w należyte wykonane ilustracye i doborową treść, informuje dostatecznie o wybitniejszych przejawach pracy w tej dziedzinie, dlatego zasługuje na baczną uwagę.

Lwów.

Mieczysław Kalityński.

**Franciszek Gawętek.** *Konik Zwierzyniecki. (Szkie krytyczny).* Kraków 1910. Skład główny w księgarni D. E. Friedleina. Str. 15.

Czytelnicy „Ludu“ przypominają sobie zapewne ciekawy artykuł o „Koniku zwierzyńieckim w Troi“, ogłoszony w r. 1909. w naszym piśmie przez p. Przemysława Mączewskiego. Autor, pracujący nad monografią o Wyspiańskim, zwracał wtedy uwagę na znaną scenę z „Achilleidy“, w której wielki poeta wprowadza żywcem zwierzyńieckiego Lajkonika (a wraz z nim podstępnych Greków) w mury Pryamowego grodu, podając w ten sposób niezwykle piękną, a zarazem bardzo udatną i pomysłową interpretacyę owej prastarej naszej zabawy. Genialna intuicya poetyczna starała się tu rozplątać trudny problem mitologiczny, upatrując rodowód Konika krakowskiego w odwiecznym, indoeuropejskim kulcie wody; bo, że ów „koń trojański“ z Iliady i cyklików, przedzierżgnięty przez Wyspiańskiego w Lajkonika, jest fetyszem Poseidonowego kultu, stwierdzono już dawniej. Obecnie zagadnienie Konika zwierzyńieckiego w tym samym duchu, co niegdyś Mączewski, podjął znany folklorysta, p. Gawętek i w zajmującej, choć drobnej, broszurze rozpatrzył metodycznie całą sprawę nanowo.

Dawniejsze poglądy na genezę i znaczenie obrzędu Konika, wyrażone przez W. Eljasza Radzikowskiego (studyum w „Bibliot. Krak.“ 1898), Wiślickiego, Krzywickiego i innych, nie przemawiają autorowi do przekonania. Nie podobna — zdaniem jego — odnosić początków tej

uroczystości do napadu tatarskiego z r. 1281, gdyż ów napad (a więc także pobicie pogan przez włóczka wiślanego i jego tryumfalny powrót w przebraniu tatarskim do Krakowa, o którym mówi podanie) przypada na grudzień, a uroczystość odprowadzana bywa oddawna w lecie, w oktawę Bożego Ciała. Historyczność powstania Konika w XIII. w. upaść musi ponadto jeszcze dlatego, że podanie mówi o napadzie w Boże Ciało, a uroczystość ta wprowadzoną została do Polski wogóle dopiero w XIV. stuleciu. Również nie ma racy bytu wersja inna, że obrzęd ten zaprowadził dopiero Konst. Majeranowski, redaktor „Pszczółki Krakowskiej“ w r. 1820.. przejąwszy go od Francuzów, albowiem już w r. 1814. — jak p. Gawełek stwierdził — starali się włóczkowie u władz o pozwolenie na ten obchód. Stawia tedy p. G. własną hipotezę odmienną: Konik zwierzyniecki jest zabytkiem religijno-obrzędowym z czasów pogańskich, żywym szczątkiem jakiejś uroczystości pradawnej na cześć bóstw wodnych; koń, który w kulcie religijnym, głównie wodnym, u Słowian (także innych ludów) bardzo doniosłą odgrywał rolę, był w całym tym obrzędzie istotą najważniejszą; włóczkowie prowadzili go niegdyś w orszaku z pogańskiej gontyny (na wzgórzu, gdzie dziś Norbentanki) przed dom arcykapłana (dlatego dziś przed biskupi pałac), następnie dokoła rynku, gdzie się odbywały wiece, poczem, wracano znów w świątynne zacisze. Porządek dzisiejszego obchodu może być dla nas najlepszą wskazówką przy rekonstruowaniu starego rytuału. A nazwa „Lajkonika“? P. Gawełek wywodzi ją, nie, jak czyniono dotąd, od niemieckiego „läuf“, lecz od naszego „lać“ „lej“ (dziś jeszcze Śmigus nazywają Lejem, mówią o dniu św. Leja), co również przypominało ów kult wodny. Obrzęd Konika nie jest przywiązany jedynie do Krakowa, lecz da się odnaleźć i gdzieindziej u nas, nadto n. p. we Francji i Tyflisie.

Rozprawka p. Gawełka, zostająca niewątpliwie pod urokiem czarownej fantazyi Wyspiańskiego i pod wpływem artykułu Mączewskiego, rzuca mimo to nowe światło na kwestyę Konika i wskazuje, zdaje się, jedynie trafną drogę do ostatecznego rozwikłania zagadki.

*Stanisław Łempicki.*

**Franciszek Gawełek.** Przesady, zabopony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie, w powiecie brzeskim. Kraków. Nakł. Akademii Umiej. 1910. Str. 59. — Tenże. Czarownik w Rząchowej, w pow. brzeskim. Kraków. Nakł. Akademii Umiej. 1908. Str. 8.

Wystarczy pobieżnie przerzucić Kolberga, Wisłę, nasz Lud lub Zbiór wiadomości antropolog., aby się przekonać, ile to już ciekawych materyałów, przyczynków, szczegółów. dotyczących przesądów, zabobonów i czarów u ludu naszego, zebrano i sumiennie zestawiono; mamy przecież nawet (my, tak ubodzy w monografie etnograficzne!) osobne prace tej właśnie stronie rodzimego folkloru poświęcone, np. „Studia“ Berwińskiego, rozprawy pomniejszych R. Zawilińskiego i Udzieli. Czyż jednak powiedzieć możemy, że wszystko już pod tym względem zrobione, że materyał jest kompletny, a opracowania wyczerpujące i dostateczne? Z pewnością nie! Prace c z a s t k o w e przede wszystkim są potrzebne skrupulatne grupowania i zestawienia danego już materyału, które uła-

twiają jasny przegląd i pozwalają zarazem na pewne wnioski, uogólnienia szerszej natury; a z drugiej strony sam materiał, w tak przepysznym bogactwie istniejący wciąż jeszcze u ludu na całej połaci ziem polskich, domaga się gwałtem, by go spiesznie i skrzętnie notować, komentować i wydawać. Dlatego też z zadowoleniem odczytujemy dwie prace p. Franc. Gawełka, ogłoszone w odbitkach z „Materiałów antropol.-etnograficznych“ Krak. Akademii; tego rodzaju publikacje przede wszystkim umożliwiają badaczowi ogarnianie coraz rozleglejszych i pełniejszych obszarów geograficznych i rzucają nieraz bardzo wiele światła na problem geograficznego rozprzestrzenienia się pewnych wierzeń, czy zwyczajów ludowych. Pierwsza książeczka p. Gawełka zajmuje się przesadami, lecznictwem i wiarą ludu wsi Radłowa, położonej w Galicyi, w pow. brzeskim. Autor nie pisze tutaj rzeczy krytycznej, daje tylko materiał, nader pilnie i dużą wiedzą specjalną zebrany rozumnie usystematyzowany i naukowo wydany. Zaczyna się ten zbiorek od „świata nadzmysłowego“, do którego zaliczono, jak zwyczajnie, czarownice, czary, gusła, planetników, topielców, światełka, wiatr, widma i zmyry; rozdziałek drugi obejmuje „przyrodę“, a więc opowiadania i wierzenia, przywiązane do pewnych zwierząt, ptaków, świata roślinnego; część trzecia — to meteorologia, a więc znowu spostrzeżenia gospodarskie, odpowiednie atmosferyczne na różne dni w roku; dalej (ustęp IV.) następują „wierzenia i przesady“, odnoszące się do rozmaitych świąt i osób świętych; ustęp V. podaje obszernie medycynę wiejską, recepty domorośle na wszelkie choroby, zaś r. VI. rozmaite przesady okolicznościowe. Nadmieniam nie potrzeba, że owa „demonologia“ i „meteorologia“ radłowska nie zawiera rzeczy zupełnie nowych; w odmiennym niejednokrotnie sformułowaniu czy zabarwieniu spotykamy tu w rzeczywistości szczególnie znane doskonale skądinąd, w bardzo wielu wypadkach ogólnopolskie czy ogólnoprowincjonalne. Metoda wydawnicza pochwały godna, bo autor rozłożył materiał przejrzysto, zamknął w paragrafy, opatrzył w hasła i numery, a u dołu wypisał liczne odsyłacze do literatury przedmiotu. Dokładny skorowidz nazw jest też bardzo pożyteczny. Dodam chyba jeszcze, że wśród przytoczonych tu opowiadań ludowych wiele prawdziwych perełek bujnej, wrażliwej wyobraźni.

Pięknie uzupełnia powyższy zbiorek inna rozprawka p. Gawełka, wczesniej wydana. Jest to relacya o czarowniku z Rząchowej koło Brzeska, niejakim Józefie Smorugu, staruszku 75-cio letnim, który po wojennych włóczęgach po całej prawie Europie, osiadł w swej wiosce, stolarzując, robiąc buty, a niekiedy „radząc drugim w potrzebie“. Mile przyjęty przez owego starucha, wyostał od niego p. Gawełek arcyciekawą „książeczkę czarodziejską“, w której ów Faust rząchowski ma spisane „sposoby, jak można drugim szkodzić i pomagać“. Odpis wierny tego dziwnego dokumentu ludowej sztuki czarowniczej, złożonego z 45 uwag, rad, przepisów, podaje właśnie autor rozprawki, eksplikując zakazaną niekiedy terminologię.

W obu rozprawkach p. Gawełka przybywa więc naszej literaturze etnograficznej bardzo cenny przyczynek.

*Stanisław Łempicki.*

**František Pospíšil:** *Mečový tanec na slovanské půdě, Národopisný Věstník československý. Ročník VI. Č. 2 a 3. Únor a Březen, s. 25—56. Praha 1911.*

Autor wymienionego w nagłówku artykułu postawił sobie za zadanie przedstawić taniec t. zw. zbrojny albo mieczowy Słowian południowych. Przytacza więc cały szereg tańców, którym towarzyszą głośne krzyki i podrzucanie miecza w górę, oraz liczne pieśni z melodyjami śpiewane podczas zabawy. Tańce wykonywane bywają przy różnych okolicznościach, jak wesele, odpust, okres świąt Bożego Narodzenia i t. p., a na dowód tego podaje cały szereg cytatów z różnych autorów. Za najoryginalniejszy uważa autor taniec Czarnogórców wykonywany pojedynczo, z mieczem w ręce. Niektóre z podanych przez p. P. tańców przypominają nam nasze, jak n. p. opis tańca na str. 36 podobny jest bardzo do tańca naszych kolędników, gdy ci ustawili się w koło, tańczą z podniesionymi w górę pałkami, ozdobionymi dzwoneczkami z łańcuszkami, których dźwięk nadaje gronu uczestników bardzo charakterystyczny, wojowniczy wyraz. (Zob. „Lud“ 1908, gdzie podpisany podaje opis świąt Bożego Narodzenia w Radłowie).

Tańcowi mieczowemu towarzyszą niekiedy wystrzały z rewolweru.

Na końcu rozprawy skarży się autor na brak materiałów porównawczych z ziem słowiańskich. Z polskich rozpraw znany p. P. artykuł prof. Brücknera umieszczony w *Archiv für slavische Philologie*, XIV., 318—319, Pawińskiego w *Ateneum* 1892, t. I., artykuły ze *Słownika gwar polskich*, t. II. s. 158, *Słownika języka polskiego warsz.*, Wisły t. II. s. 115, gdzie znajduje się opis tańców góralskich. Szkoda, że autor nie korzystał ze zbiorów Stopki, gdzie znalazłby dużo materiałów w pieśniach do tańców góralskich, artykułów Eliasza pomieszczanych w *Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego* opisujących życie górali, gdzie nawet znajduje się podobizna obrazu przedstawiającego taniec zbójnicki z XVIII. zdaje mi się wieku, i innych.

Ogółem rozprawa p. P. przedstawia się bardzo sympatycznie.

Kraków.

*Franciszek Gawelek.*

**Dr. Maurycy Maciszewski:** *Brzeżany w czasach Rzeczypospolitej polskiej. Monografia historyczna. W Brodach 1911. Feliks West. str. XII. + 4 nlb + 223. in 8-vo.*

Nie jedno zastrzeżenie da się w stosunku do tej książki postawić. Nie wyzyskano należycie literatury drukowanej zarówno starszej jak i nowszej, nie tykano wcale pierwszorzędnej wartości zbiorów archiwum X. Czartoryskich w Krakowie i archiwum Bibl. Poturzyckiej we Lwowie, z którego niedawno tak ciekawe i cenne przyczynki do Sieniawskich i Piotra Wielkiego ogłosił w *Zapyskach naukowoho Tow. im. Szewczenka* p. Stefan Tomaszewski, nie zbadano naostatek należycie aktów archiwum parafialnego rzymsko-kat. w Brzeżanach, które aczkolwiek ubogie i w części zatracone nie jeden drobiazg godny uwagi posiada. I poglądy autora nie ze wszystkim dałyby się utrzymać. Ocena n. p. Adama Mikołaja Sieniawskiego płynie tylko z osobistych, niewątpliwie szlachetnych i uznania godnych sympatyj autora, który badając historię

Brzeżan żył się i pokochał ród założycieli miasta. Jeżeli autor wspomina, że „posądzano go (t. j. Adama Mikołaja S.), że przy pomocy Piotra Wielkiego spodziewał się uzyskać koronę dla siebie“, to szkoda wielka, że autor nie znał gotowych projektów w tej materii, spoczywających dziś w arch. bibl. Dzieduszyckich, a ogłoszonych lat temu przeszło 60 w Bibliotece Ossolińskich (1843. VI.). W tym stanie w jakim otrzymaliśmy książkę p. Maciszewskiego mamy raczej szereg rozdziałów z historii miasta aniżeli jednolitą i wyczerpującą monografię.

Mimo wszystko jednak wdzięczni jesteśmy autorowi za podjętą pracę. Pod względem bogactwa nowego materiału i obfitości szczegółów stoi ona o całe niebo wyżej od rozlicznych innych prawie co rok wydawanych tego rodzaju publikacji. Bo też w tem, co autor dał, znać wytrawnego i wyszkołonego pisarza, o pięknem i gładkiem piórze i żał tylko, że na skutek specjalnych warunków, w jakich się autor znajduje, nie było mu danem więcej dla nauki historycznej pracować. Dla ludoznawstwa mamy w książce szereg drobiazgów zwyczajowych z których najważniejsze, dotyczące czarów, z rozdziału o sądownictwie niniejszem zaznaczamy. Za rok 1631 mamy w aktach sądowych sprawę Doroty Wróblewskiej, która powiedziała Jankowej Wucha, że jest czarownicą i „jakoby jej miała zadawać czary z buta“. Na sądzie Wróblewska cofa swe powieźdzenie. Pod r. 1634 skarży Gradowski mieszkaniec Brzeżan rajczynię Jurkową Markowską o gusła i czary, gdyż rzuciła w dom jego wieniec i ziele. Pani rajczyni tłumaczy się, że nie dla czarów ale na kucharkę Maruchnę rzuciła wieńcem. Wobec gotowości rajczyni do przysięgi Gradowski od sprawy odstąpił. W r. 1638 Lesko Kowal z żoną Tanką oczernili Jana Krawca i jego żonę Annę, że pierwszy mąż Anny umarł nie-naturalną śmiercią, bo Tanka widziała jak „Anna przed jego śmiercią rzuciła pod ścianę domu skorupy garncowe, które soliła“. Przed sądem Tanka odwołuje swe gadanie. (Str. 147—148). Przy oddaniu domu nowo-nabywcy przez sprzedającego uczestniczy zawsze burmistrz, a dzieje się to albo symbolicznie, przez „podanie różzki zielonej“ albo na miejscu faktycznie przez oddanie kluczy (str. 128).

*Emil Kipa.*

### Omyłki druku.

	Str.	wiersz z dołu	zamiast	czytaj
Tom XVI.	409	1	Strzegonia	Przegonia
Tom XVII.	16	1	przyjąć	przyjął
„ „	36	uwaga 1 wiersz 2 z dołu	Jecewicz	Jucewicz

DRUK UKOŃCZONO 15. MAJA 1911.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: ADAM FISCHER.